Nr. 12. W Tarnowie 20go czerwca 1900. **R. IV.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 50 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).

Inseraty
po 10 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Krakowska l. 1.

»In necessariis unitas, dubiis libertas, in omnibus charitas

Hexaëmeron a teorya ewolucyi.

(*Dok.*). 2) *Teorya komórek*, [1]) jaką wytworzyli ewolucyoniści w tym celu, by się nią posługiwać na poparcie swej hipotezy, nie prowadzi bynajmniej do zamierzonego celu, bo choćbyśmy uznali komórkę za istotę samoistną, żyjącą przez pobieranie pokarmu i mnożącą się, to możemy sobie na tej podstawie wytłómaczyć, co najwięcej, rozwój istot organicznych co do ich wegetacyi. Nigdy jednak komórka, nie czująca, i nie myśląca, nie może być uważaną za przyczynę życia senzytywnego i intelektualnego, chyba tylko w tym wypadku, iżbyśmy w samej komórce te rodzaje życia dostrzegli. To jednak doprowadza do konieczności udowodnienia właśnie tego, co samo służy ewolucyonistom za dowód. A zresztą chociażbyśmy indywidua zwierząt i ludzi uznali z Haecklem za olbrzymie mrowiska [2]) komórek, powstałe wskutek rozmnażania się tychże komórek, to cofając się wstecz za rodowodem tych komórek, musimy dojść do pierwszej komórki i zapytać: skąd ona się wzięła, a przedewszystkiem: skąd się wzięło jej życie?

3) I na to pytanie przemyślny (a przyznaję się do tego, że ochota mnie zbiera powiedzieć: zmyślny) Haeckel umie dać właściwą sobie odpowiedź t. j. odpowiada nową *teoryą t. z. plastydul i moner.* „Kiedy jeszcze powierzchnia ziemi pokryta była wodami pierwotnego morza“, mówi ten rzekomy badacz przyrody, „istniały wtenczas jestestwa nieorganiczne w owych trzech stanach: stałym,

[1]) Zob. Zaborski l. c. pg. 189 i d.
[2]) Według obliczeń Welckera składa się ciało przeciętnego człowieka z sześćdziesięciu miliardów komórek.

ciekłym i lotnym; stan czwarty, „skrzeplo-ciekły“, charakteryzujący jestestwa organiczne, nie miał jeszcze swych przedstawicieli... Dopiero dzięki własnościom chemiczno-fizycznym węgla powstala w wodzie najpierw *drobina białkowa,* która następnie wyrosla na bezkształtną jeszcze *monerę,* a ta przeszła w *cytulę,* po niej następują: *morula, planula* vel *blastula,* potem *gastula...* et cetera“.[1])— Co to za szumne nazwiska?! jak ciężko uczenie wyglądają? ale jestże w nich odpowiedź na powyższe proste pytanie: skąd się wzięło życie organiczne? Nie! i jeszcze raz nie! Więc siły chemiczno-mechaniczne istót nieorganicznych dały życie istotom organicznym? To być nie może! A więc trzeba się p. Haecklowi uciec do nowej hipotezy:

4) *samorodztwa.* Precz więc ze starą zasadą: „omne vivum ex ovo“, a niechaj wystąpi na widownię nauki namacalny dowód samorodztwa w postaci „Bathybiusa Haeckelii“! Cóż to znów za dziwoląg? spytacie. Jest to błoto, wydobyte z toni oceanu, mające (zdaniem Haeckla) ruchy automatyczne; a więc jest to pierwotwór życia, istota przejściowa miedzy nieorganicznemi a organicznemi. Atoli wnet się pokazało, że ten cudowny „Bathybius“ to nic innego, jak siarczan wapna, czyli galareta gipsowa. Zdemaskowany „Bathybius“ odkrył całą czczość teoryi o samorodztwie, a imiennika swego, Haeckla, okrył śmiesznością w oczach uczonego świata. Posłuchajmy, co o tej teoryi mówią profesorowie Uniwersytetu berlińskiego, których podobno nikt nie posądzi o stronniczość dla wiary ze szkodą nauki. Sławny naturalista Virchow tak mówi: „Wprawdzie nie mamy ani jednego faktu, potwierdzającego przypuszczenie, że samorodztwo jest możebne, że jakaś masa nieorganiczna, choćby nawet ze stowarzyszenia: „Węgiel i spółka“, przedzierzgnęła się naraz w masę organiczną; jednakże przyznaję, że jeżeli *nie chcę* przyjąć teoryi stworzenia, jeżeli *nie chcę* wierzyć, że jest Stwórca, który tchem ożywil grudkę ziemi..... *muszę się uciec* do samorodztwa. Tertium non datur. Lecz muszę wyznać, że samorodztwo nie jest dowiedzione.... Byłoby rzeczą bardzo niebezpieczną wymagać, aby teorya tak niepewna miała służyć za podstawę pojęć ludzkich o życiu“.[2]) Jeszcze dosadniej wyraża się o tej hypotezie inny profesor berliński, Adolf Bastian. „Skoro rzucone przez Darwina ziarno“, mówi on „dostało się do cieplarni (do wiadomości Haeckla), tak podwyższano tam temperaturę, iż wydało chwasty całkiem nie-

[1]) Zob. Zaborski l. c. str. 207 i d.
[2]) Tamże str. 210.
[3]) Tamże, str. 213 i d.

obiecujące... Prawdą jest, że: „Quos Deus perdere vult, dementat". Skoro wybryki descendencyi, podniecane zaraźliwie, dosięgły najwyższego szczebla w „deliramentach", wygłoszonych w Monachium (mowa tu o Haecklu), niedorzeczności te upadły same przez się, skutkiem samej przesady—i odrazu pozbyliśmy się ich".—Ostateczny cios zadały samorodztwu badania takich uczonych, jak Pasteur i Tyndall. „Wszyscy, co znają poszukiwania w tym przedmiocie znakomitego uczonego francuskiego M. Pasteura, lub którzy śledzili bystre i genialne doświadczenia profesora Tyndalla, są zniewoleni, choćby mieli powzięte już naprzód inne zdanie, przyjąć siłę argumentów tych uczonych fizyków i uznać słuszność ich konkluzyi przeciw możliwości generacyi spontanicznej (samorodztwu). Odkąd znane są prace tych znakomitych experymentatorów, nikomu z tych co mają jakiekolwiek pretensye do nauki ani się śni, aby miał generacyę spontaniczną uważać za coś innego, jak za teoryę przestarzałą i zupełnie zbitą". [1]) Widzimy więc, na jak kruchych podstawach oparta jest hypoteza ewolucyjna i transformiczna. A jednak nie wspomnieliśmy jeszcze ani słowem o tych trudnościach, na jakie napotyka przy wytłumaczeniu przejścia królestwa zwierząt do człowieka, co jednak, chociaż najtreściwiej, dla lepszego zrozumienia całej tej kwestyi uczynić musimy. Otóż darwinizm utrzymuje, że człowiek pochodzi w prostej linii od zwierzęcia, a dowodem tego ma być podobieństwo fizyologiczne i morfologiczne, dowodzące pokrewieństwa". Ponieważ między człowiekiem a małpą jest podobieństwo, więc musi być i pokrewieństwo". Tak mówi darwinista. Wywód ten jest jednak zupełnie fałszywy, bo co jest podobne, nie koniecznie jeszcze tem samem jest pokrewne. Wszak podobieństwo może być rozmaite, może być istotne lub tylko pozorne, w miarę tego jakie cechy wspólne znachodzą się w porównywanych przedmiotach. A właśnie między najmniej rozwiniętym człowiekiem a najbardziej udoskonaloną małpą zachodzi tak małe podobieństwo, wzięte jako wyraz cech wspólnych, iż postawione obok cech różnicowych ginie jak kropla wody w beczce octu. Między człowiekiem a małpą co do ustroju organicznego istnieje pewne podobieństwo, ale też zachodzi między nimi tak wielka różnica, że nawet tacy przyrodnicy jak Vogt i Huxley, materyaliści, nie śmią jej zaprzeczyć. „Mimo wszelkich zachceń", mówi pierwszy z nich „i różnorodnych

[1]) Zob. artykuł „Teorya ewolucyi" w Przeglądzie kościelnym, z r. 1894., zeszyt grudniowy, str. 798.

zapatrywań przyznać się musi, że wielka przepaść oddziela człowieka od małpy, głównie przez wzgląd na różną formacyę czaszki". [1]) Podobnie wyraża się Huxley: „Czaszka człowieka", mówi on „różni się niezmiernie od czaszki gorylej.... znaczna też jest różnica co do objętości i ciężkości mózgu najmniej rozwiniętego człowieka a najbardziej udoskonalonej małpy... Każda kostka goryla ma znamiona, po których można ją odróżnić od odpowiedniej kości ludzkiej. Różnice anatomiczne między człowiekiem a małpą dowodzą, że człowiek do odrębnej od małp rodziny należy". [2]) Te różnice są dla ewolucyonisty niczem, owszem ich istnienie ma popierać jego teoryę, bo dowodzi naturalnego rozwoju i tworzenia się gatunków wskutek doboru naturalnego, doboru płciowego i walki o byt. Ile wartają te frazesy, poznaliśmy już wyżej, tu przytoczymy tylko słowa, cytowanego wyżej dziełka o darwiniźmie, któremi autor określa poglądy na naszą kwestyę niejakiego Wallace, współpracownika i przyjaciela Darwinowego. „Wallace przyznaje, że dobór naturalny, korzystając ze wszystkich cech użytecznych, mógł być powodem zmienności gatunków, lecz żadną miarą nie mógł dopomódz do przeobrażenia zwierzęcia w człowieka. Jeżeli człowiek pochodzi od przodka, który posiadał ogon, kły, pazury, nogi chwytne itp. narządy, to utrata tych własności nie mogła być spowodowaną działaniem doboru naturalnego, bo ten z istoty swojej może tylko takie sprowadzić i ustalić zmiany, które dają przewagę w walce o byt: utrata zaś rzeczonych narządów musiałaby być w tej walce niekorzystną. Nie dobór też przyrodzony był powodem wykształcenia krtani do śpiewu, ręki tak zdatnej do wszelkich wyrobów, albowiem dzicy tak udoskonalonych narządów nie potrzebują. Wreszcie co do rozwoju umysłowego, jaką korzyść mogą mieć dzicy, iż ich umysł zdolny jest do pojęć oderwanych, do idei czasu, przestrzeni, wieczności, nieskończoności, do poczucia piękna? Stąd wnioskuje Wallace, iż dobór naturalny nie tłumaczy tego rozwoju, lecz należy przypuścić *Inteligencyę wyższą,* która w przewidywaniu korzystnych następstw wywołała i przygotowała te zmiany dla przyszłych pokoleń. Wallace nie przestał być transformistą, przemianę *gatunków* przypisuje *doborowi naturalnemu*, wytworzenie *ras* doborowi *sztucznemu,* powstanie i rozwój *człowieka* doborowi *nadprzyrodzonemu*". [3]).

---

[1]) Vorles. über d. Menschen, II, 169.
[2]) Stellung d. Mensch. in d. Natur, str. 86 i d.
[3]) Zaborski l. c. str. 99 i d.

O różnicy istotnej między człowiekiem a zwierzęciem ze względu psychologicznego nie chcemy tu wspominać, bo uczeni, przyznający istnienie duszy ludzkiej, jako istoty mogącej żyć i po za ciałem a będącej formą człowieka, już przez to samo uznają największą, jaka tylko może być, różnicę między człowiekiem a zwierzęciem. Przeciwnie zaś dla materyalistów nie ma między temi dwoma istotami różnicy psychologicznej, jakościowej, ale tylko ilościowa, bo według ich zdania, nie dusza sprawia, że te istoty żyją i dzia łają, lecz fizyczne siły chemiczno-mechaniczne.

Powyższy rozbiór teoryi ewolucyjnej wykazał dość jasno, że cała ta ewolucya jest dotąd hypotezą w niektórych swych częściach więcej, w innych mniej prawdopodobną, a w niektórych wprost niemożebną. Kiedy jej twierdzenia porównamy z wyliczonemi wyżej prawdami teologicznemi, widzimy, że ostatecznie jedynym ich punktem stycznym jest człowiek, którego naturę i początek inaczej przedstawia nauka wiary, a inaczej niektórzy ewolucyoniści. Co do innych ogniw w łańcuchu stworzeń nauka wiary nie stawia żadnych pewników prócz tego jednego, że stworzenia te są dziełem Stwórcy; co się zaś tyczy sposobu, w jaki poszczególne działy stworzeń przywołał Bóg do istnienia, ani dogmatysta ani egzegeta nic stanowczego nie wypowiada i dlatego też, ściśle biorąc, nie może być prawdziwej sprzeczności między temi dwoma powagami nauczającemi. Słusznie też autor cytowanego wyżej artykułu „o teoryi ewolucyjnej“ [1]) dzieli zwolenników i obrońców ewolucyi na trzy kategorye. Do pierwszej należą ewolucyoniści ateusze, t. j. ci, którzy przeczą istnienia Boga; tu należą: Haeckel, Vogt, Büchner. Do drugiej należą ewolucyoniści-agnostycy t. j. tacy, którzy wprawdzie nie wyznają wiary w Boga, ale jej też i nie przeczą; ich hasłem jest ono sławne „ignoramus“; tu należą: Spencer, Tyndall, Huxley i Bain. Wreszcie do trzeciej kategoryi należą ewolucyoniści-teiści, t. j. ci, którzy wyznają i utrzymują wiarę w Boga osobistego, a należą tu najznakomitsi uczeni przyrodnicy naszych czasów, jak: d'Owen, Sir John Herschel, Sir Willian Thompson, prof. Gray, Wallace, Naudin, Albert Gaudry, Mivart, Quatrefages i wielu innych.

Otóż jasną jest rzeczą, że ewolucya w duchu pierwszej i drugiej grupy ewolucyonistów nie godzi się z nauką wiary i egzegetyką katolicką. Lecz ta niezgoda nie wychodzi na niekorzyść wiary, która opiera się w określeniu istoty człowieka i jego początku częścią na faktycznych i w dziedzinie nauk stwierdzonych pewnikach,

[1]) Zob. Przegląd kościelny l. c. str. 800.

jak np. na jakościowej różnicy między zwierzęciem a człowiekiem, częścią zaś na Objawieniu, któremu dotąd żadne badania naukowe kłamu nie zadały. Przeciwnie zaś ewolucya ateistyczna i agnostyczna opierają się ostatecznie na zbankrutowanem dzisiaj samorodztwie i na zgniłym materyalizmie, a więc też nawet za hipotezy ściśle naukowe uchodzić nie mogą.

Inaczej rzecz się ma z ewolucyą teistyczną. Między nią a wiarą, między jej twierdzeniami a tłumaczeniem Hexaëmeronu, szczególnie według teoryi kombinacyjnej, nie ma najmniejszej sprzeczności. Wprawdzie nie godzę się na zdanie tych katolickich autorów, którzy tak daleko idące ustępstwa czynią teoryi ewolucyjnej, że ją nawet na ciało ludzkie rozciągają, zastrzegając sobie jedynie odrębną działalność Bożą przy udzieleniu człowiekowi-zwierzęciu duszy nieśmiertelnej, ale z chęcią i z całem przekonaniem przyłączam się do tych, którzy przyjmują ewolucyę częściową tj. dokonaną w obrębie poszczególnych królestw. Wszak sam tekst Mojżeszowy, gdzie czytamy: „Producat terra“ i „producant aquae“ nasuwa myśl o kreacyi „in potentia“, czyli, co na jedno wychodzi, myśl o ewolucyi. Nie godzę się zaś na rozciąganie ewolucyi na człowieka „uważanego w swej egzystencyi odłączonej i niezawisłej od duszy“ przedewszystkiem dla tego, że za wielki gwałt trzebaby zadać słowom tekstu, aby je tak rozumieć, iż Pan Bóg w istniejące już przedtem zwierzę-człowieka wlał tchnieniem swojem duszę nieśmiertelną. Nadto, gdyby w Piśmie św. tyle tylko było powiedziane o stworzeniu człowieka, co się znajduje w 1. rozdziale Genesis, gdyby zaraz w następującym nie było szczegółowo opisanego tego aktu, możnaby ostatecznie, chociaż także nie bez zastrzeżeń, przyjąć tak daleko idącą ewolucyę; ale w obec tego, że autor św. zaraz w drugim rozdziale powtarza i obszerniej opowiada o tem, co był już w pierwszym rozdziale napomknął, nie podobna uchylić się przed pytaniem: dla czego to czyni? dlaczego Mojżesz w dwóch, bezpośrednio po sobie idących rozdziałach mówi o stworzeniu człowieka? — Nie chcę na to pytanie apodyktycznie odpowiadać, ale niech mi wolno będzie wyrazić o tem myśl moją we formie nowego pytania: Czy może nie dlatego, że w pierwszym rozdziale pomieszczona jest we formie poetyckiej wzmianka o stworzeniu człowieka (we formie hymnu [1]), a w drugim rozdziale chce ten sam autor prozaicznie ten sam akt opowiedzieć? Gdyby to przypuszczenie było prawdziwe, to oczywiście drugi rozdział Genesis należało-

[1]) Zob. wyżej ustęp o teoryi hymnologicznej.

by tem ściślej tłumaczyć i brać go w znaczeniu dosłownem—a w takim razie niepodobnaby było pogodzić ewolucyi, obejmującej ciało człowieka, z opowiadaniem Mojżeszowem, chyba żeby się uciekło do dawno zarzuconej metody allegorycznego tłumaczenia każdego wyrazu w Piśmie św.—Słusznie też co dopiero wspomniany współpracownik Przeglądu kościelnego [1]) powiada o tem rozciąganiu ewolucyi nawet na ciało człowieka, że ta „hypoteza jest zbyt śmiałą i niebezpieczną". Zbyteczna śmiałość jest zuchwalstwem, a narażanie się na niebezpieczeństwo bez koniecznej potrzeby znamionuje nieoględność, jeżeli nie głupotę. Połączmy zuchwalstwo z głupotą, a wnet otrzymamy konieczny owoc takiego połączenia: herezyą—upadek we wierze. Wartoż narażać się na upadek ze strachu przed widmem urojonem? a takiem urojonem straszydłem jest teorya ewolucyi ateistycznej, jakeśmy to dość jasno wykazali.

Ks. Dr. Jan Bernacki
kanonik katedralny.

O środkach pomocniczych do nauki religii
(w gimnazyach).

Poznawszy niezaprzeczoną użyteczność nauki poglądowej, każdy zakład naukowy a zwłaszcza każde gimnazyum stara się dzisiaj zdobyć jak największą ilość środków naukowych do takiej nauki służących. Każdy też dział nauki w gimnazyach posiada obecnie poważny zbiór takich środków pomocniczych, mających na celu suchą naukę ożywić, urozmaicić, uczynić interesującą, aby tem łatwiej przyjmowała się w młodocianych umysłach. I tak: fizycy i przyrodnicy mają swe gabinety, swoje zbiory naukowe; geografia i historya powszechna mają swe kollekcye map, globusów, obrazów ściennych itp.; filologia oprócz skarbów bibliotecznych posiada coraz już częściej piękne zbiorki postaci mitologicznych, rzeźb, biustów, tablic archeologicznych, które odtwarzają świat starożytny; nawet sucha matematyka posiada swój arsenał cyrklów, bussoli, liniałów, okazów stereometrycznych. Jedna tylko religia „more antiquo" obchodzi się dotąd bez jakichkolwiek tego rodzaju środków pomocniczych, a całe nauczanie jej ogranicza się na samych tylko podręcznikach.

Skutek zaś tej metody jest, że uczniowie biorą się do nauki religii niechętnie, uczą się bez zapału i nie wyuczają się należycie tego przedmiotu, najważniejszego dla życia i dla zbawienia.

[1]) L. c. str. 803.

Dziś tedy, wobec ogólnego postępu nauk, bardziej niż kiedykolwiek, katecheta odczuwa potrzebę postawienia jak najwyżej swego przedmiotu i musi zastanowić się nad sposobami wytworzenia i zgromadzenia pod swoją ręką takich pomocniczych środków naukowych— książek, obrazów, map, rysunków itp.—któreby wykład jego przedmiotu podniosły, ożywiły, pogłębiły i uwagę młodzieży do niego przykuły.

Aby choć w małej części zadośćuczynić tej naglącej potrzebie, rzucamy na papier najogólniejszy zarys takiego przybocznego zbiorku katechety, którymby się mógł przy nauczaniu religii posługiwać, i tuszymy sobie, że przy dobrej woli a światłej radzie Wielebnych XX. Katechetów z zarysu tego powstanie kiedyś cały, dobrze obmyślany, opracowany i wykończony system tych środków pomocniczych, który w przyszłości niemałe dla nauki religii i dla dobra pospolitego może oddać usługi.

W zestawieniu poniższem będziemy się trzymali porządku, w jakim obecnie postępuje nauka religii w klasach gimnazyalnych.

Najmniej może stosunkowo potrzeba katechecie takich środków pomocniczych *w klasie 1.* przy nauce katechizmu. A jednak przydałby się tu bardzo *„Katechizm historyczny X. Schmidta“* (wydany w polskim przekładzie w Warszawie), gdzie znajduje się nieprzebrane bogactwo dobrych a nieraz bardzo pięknych przykładów, które jak wiadomo do ożywienia katechizmu znakomicie się przyczyniają.

Oprócz tego potrzebny jest doborowy a jednostajny *Modlitewnik dla młodzieży*, w którymby znajdowało się wszystko to z modłów chrześcijańskich, z czem pragnie katecheta młodzież zaznajomić. Pożądanem byłoby, aby w takiej książeczce był umieszczony schemat rachunku sumienia, zastósowany do młodszych uczniów.

Nadto, ponieważ najmłodsi chłopcy z chęcią rwą się do służenia do Mszy św., potrzebna tu jest rozumnie objaśniona *ministrantura*, czy to umieszczona w modlitewniku, czy też drukowana osobno [1]).

W II. klasie przy nauce historyi Starego Zakonu niezbędną jest *Biblia wielka z illustracyami*, choćby taka, jaka jest w wydaniu X. Biskupa Kozłowskiego. Jeszcze lepiej, gdyby można posiadać Pismo św. z illustracyami Dorégo — jakkolwiek niektórzy twierdzą, że w tych rysunkach za mało jest namaszczenia prawdziwie duchowego; niemniej przeto rysunki te, wysoce artystyczne, nadzwyczajne obudzają zainteresowanie się Pismem św., a o to głównie chodzi.

---

[1]) Celowi temu dla klas niższych odpowiada, jak się zdaje, *„Hosanna“* ks. W. G., rozchwytywana przez młodzież. (D. R.).

Dalej potrzebną tu jest dobra ścienna *karta Palestyny* (z czasu królów), tudzież karty starożytnego Egiptu, Syryi i Mezopotanii z uwidocznieniem państw: assyryjskiego, babilońskiego i perskiego.

Nadto potrzebne są rysunki większe lub tablice ścienne, przedstawiające najważniejsze przedmioty z archeologii biblijnej, a mianowicie:

a) wizerunek Namiotu Świętego wraz z planem i wymiarami,

b) wizerunek arki przymierza,

c) wizerunki Ołtarza całopalenia, Ołtarza kadzenia, stołu z chlebami pokładnymi, świecznika, umywalni itp.,

d) Obraz Arcykapłana w pełnym stroju,

e) Obraz kapłana St. Z. w tunice, pasie i mitrze,

f) plan świątyni Salomona z wymiarami,

g) podobizny instrumentów muzykalnych hebrajskich,

h) podobizna pisma hebrajskiego, zwłaszcza świętego imienia: *Jehowa*, oraz t. zw. przykazania żydowskiego (mezuzoth): „Słuchaj Izraelu itd." (Deut. 6, 4—9) [1].

Oprócz tych tablic przydałyby się także różne kartony ścienne, na których pismem widzialnem zdaleka wydrukowaneby były spisy rzeczy trudniejszych do zapamiętania, jako to:

1. Genealogia synów Noego, 2. poczet Sędziów, 3. poczet Królów judzkich i izraelskich, 4. chronologiczna tablica dziejów St. Z. (w cyfrach okrągłych i odstępach stuletnich), spis ksiąg Starego Zakonu.

W III. klasie, przy nauce Historyi św. Nowego Zakonu, okazuje się również potrzeba *Pisma św. illustrowanego* jak w kl. II. lub przynajmniej obrazów ściennych, przedstawiających sceny z dzie-

---

[1]) Potrzebny jest nadto plan świątyni Zorobabela—poziom i z perpektywy powietrznej—wraz z przedsionkiem dla pogan, dodanym przez Heroda, i z zamkiem Antonia. Jest on nawet ważniejszym niż plan świątyni Salomona, bo nader często potrzebny jest także do zrozumienia wypadków Nowego Zakonu. Wszystkie te środki pomocnicze są do nabycia u Herdera w Wiedniu; gdzie szkoła ze względów oszczędnościowych nabyć ich nie chce, musi katecheta poprzestać na rysowaniu ich (secundum posse) na tablicy, domagając się od uczniów reprodukcyi również na tablicy. Lepsze to ostatnie, niż mozolne wypracowania domowe, zabierające uczniom wiele czasu a mniej ćwiczące w zapamiętaniu głównego zarysu. Jeszcze lepszym środkiem uzmysławiającym są modele, lecz... kto je zakupi? Na tem polu widać naocznie, jakim kopciuszkiem jest nauka religii w szkołach naszych. Jeśli się ją urozmaica, to z reguły tylko kosztem... prywatnej szkatuły ks. katechety! (D. R.)

jów ewangelicznych, zwłaszcza *obrazy męki Chrystusa Pana*. Potrzebna tu jest również dobra *karta Palestyny* z czasów Chrystusa Pana, oraz dokładny *plan miasta Jerozolimy*. Nadto geograficzne *karty do podróży apostolskich św. Pawła* i następujące kartony ścienne:

a) podwójna genealogia Chrystusa Pana: według św. Mateusza i św. Łukasza wraz z objaśnieniem tychże [1]).

b) Chronologiczna tablica historyi ewangelicznej (według najnowszego dzieła R. Cornely).

c) Chronologiczna tablica dziejów apostolskich (według tegoż) i pism św. Pawła.

d) Poczet imienny ksiąg Nowego Zakonu.

Ponieważ w tej klasie uczniowie umieją już trochę greckiego, przeto pożyteczną jest rzeczą obznajomić ich z *oryginalnym tekstem greckim N. T.*, odczytując łatwiejsze ustępy z św. Łukasza i Dziejów Apostolskich. Jakkolwiek bowiem z takiego czytania korzyści realnej być jeszcze nie może, do ożywienia jednak wykładu przyczynia się bardzo. Tę samą usługę, a może nawet i większą, odda odczytywanie niektórych ustępów Ewangelii po łacinie.

W IV. klasie nauka Liturgiki nie może się obejść bez demonstracyi na rysunkach lub tej na żywych przykładach. Wielką też usługę nauce oddaje nowy podręcznik Liturgiki ks. Dra Jougana, sowicie w takie rysunki zaopatrzony. Niemniej jednak przy nauce Liturgiki okazuje się potrzebnem, aby katecheta miał pod ręką niektóre *Księgi kościelne*, jak „Missale Romanum“ oraz „Breviarum R.“, aby mógł przy danej sposobności z treścią ich wewnętrzną uczniów zaznajamiać. Dobrze też byłoby, aby posiadał jaki *relikwiarzyk*, choćby najmniejszy, dla pokazania go uczniom, gdyż często zdarzyć się może, iż uczeń w tym wieku nie miał jeszcze sposobności oglądania żadnych relikwij [2]). (*D. n.*). *Ks. P. F. K.*

---

[1]) Wyrażamy powątpiewanie, czy ta tabela i w ogóle zaznajamianie uczniów z podwójną genealogią jest właściwe w szkołach średnich. Uważamy je za balast niepotrzebny, podobnie jak wszelkie takie zarzuty, z którymi się uczeń w życiu prawdopodobnie nie spotka. (D. R.)

[2]) Częściej niż dotąd należałoby prowadzić uczniów do kościoła i tam zwrócić im uwagę na styl i inne szczegóły, byleby uczniowie byli już do tego przygotowani, a z pobytem w kościele złączyli prawidłowe „Visitatio SSmi“. Wiemy z doświadczenia, ile korzyści płynie z takiego odwiedzania kościołów stylowych zamiejscowych, np. krakowskich. (D. R.).

Nauka katechizmowa.[1] (I.)

Znaczenie i obowiązek miłości ojczyzny.

„Jeśli cię zapomnę, Jeruzalem, niechaj zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeźlibym nie pomniał na cię, jeźlibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego. Psal 136. 5 — 6.

Dziewiętnaście temu wieków Pan Jezus tak samo wyznał przed Piłatem, że jest królem, jak poprzednio oświadczył wobec Kajfasza, że jest Chrystusem, Synem Boga żywego. Ale wtedy królestwo Jezusowe małą tylko poddanych posiadało garstkę: stanowiło ją zaledwie jedenastu Apostołów (bo Judasz już odparł) i kilkuset lękliwych uczniów i wiernych. Królestwo to jednak rozszerzyło się niezadługo po świecie całym, bo do Apostołów stosują się słowa psalmu (18. 5): „Na wszystką ziemię wyszedł głos ich i na kończyny okręgu ziemie słowa ich“.

Za pomocą wysłańców Chrystusowych i nasz naród polski zgiął kolana przed Chrystusem Panem, oddał się Jemu w poddaństwo, a uczyniwszy to, nie stał się wiarołomnym jak narody inne, wytrwał w prawdziwej wierze Chrystusowej i za tę wiarę poświęcał życie synów swoich, wiedząc, że tylko tym sposobem nie tylko prowadzić ich może do ojczyzny niebieskiej, lecz także zachować im istnienie doczesne. Jakoż dzisiaj, (w ogólności mówiąc), tacy się przyznają do narodu polskiego, co nie utracili tej wiary św.

Dla Boga rodzi nas matka nasza doczesna wedle ciała, dla Boga rodzi nas Kościół św., ta wspólna matka duchowa; dla Boga wychowują nas tenże Kościół św. i wspólna matka doczesna, ojczyzna ziemska. Kościół św. wskazuje nam drogę do nieba i daje nam środki nadprzyrodzone, byśmy drogą dobrą postępować mogli; ojczyzna ziemska dostarcza nam środków przyrodzonych, za pomocą których utrzymując się na stanowisku, na jakiem nas P. Bóg postawił, możemy postępować drogą wskazaną nam przez Kościół św., zostający pod opieką Ducha św. i używać łask Bożych spływających na nas za jego pośrednictwem. To też podobnie jak rodziców i im podobnych przełożonych, względem których istniejące obowiązki rozbierałem wam dotąd, mamy z jednej strony miłować Kościół św., z drugiej ojczyznę ziemską.

---

[1]) Jako dopełnienie kazań o czwartem przykazaniu Boskiem.

Opuszczając tutaj rozbiór obowiązków względem Kościoła św., będę mówił teraz o obowiązkach względem ojczyzny ziemskiej, a mianowicie dzisiaj, (by nie mówić jużto o rzeczach, które nie należą do tego tu miejsca św., już też o tych, które nie dotyczą wszystkich), przedstawię wam: co wyraża to słowo: ojczyzna ziemska—i następnie obowiązek jej miłowania.

I. Znaczenie wyrazu „ojczyzna".

1. *Niektóre wyrazy wymawiamy z większą czcią*, z uszanowaniem większem, aniżeli inne. I tak każdy człowiek, który ma odrobinę wiary, chociażby fałszywej, chociażby był poganinem nawet, z uszanowaniem będzie wymawiał imię *P. Boga*. Na chrześcijaninie-katoliku, który jest nim nie tylko z imienia, lecz prawdziwie, z przekonania, wyraz „*Kościół św.*" sprawia wrażenie podobne, bo przypomina mu dobrodziejstwa już odebrane od P. Boga za pośrednictwem Kościoła św. i to, które będzie mógł odebrać przy śmierci, dobrodziejstwo największe, niebo. Również i dziecię dobre, przywiązane do rodziców, wyrazów „*ojciec, matka*" nie wymówi bez wzruszenia pewnego, bo wyraz „matka" przypomni mu niejedną noc bezsenną, którą matka spędziła u łoża jego, przypomni mu pieczołowitość, z jaką matka je chroniła od przypadków nieszczęśliwych; bo wyraz „ojciec" przypomni mu inne znowu dobrodziejstwa, starania o utrzymanie, o wychowanie.

Podobne wrażenie na każdym człowieku, który zachował iskierkę uczucia, sprawia wyraz *ojczyzna*. „Chyba ten nie czuł, co to jest ojczyzna, komu namiętności spaliły serce na popiół, że już w niem nie tli żadna iskra szlachetną; chyba ten, co spodlony zagrzązł na dnie kału lub za błoto i godności sprzedał swe sumienie; chyba ten, co stał się samolubem, zaskorupił się w sobie, myśli tylko o sobie, a obojętnem mu jest szczęście drugich". (X. K. Dorszewski). Słowem jak podłem jest to dziecko, co wyrzeka się matki, tak podłym jest ten, co nie czuje w sobie drgnienia uczucia przy wymienieniu ojczyzny. Słusznie wówczas powstają w nas uczucia podobne, jak np. przy wspomnieniu rodziców, bo „ojczyzna jest matką najpierwszą i najzasłużeńszą, od której wszystko mamy, która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich i komorą dóbr naszych wszystkich" (X. Skarga) i bo „ojcem ojczyzn Ojciec w niebie" (Krasiński, Dzień dzisiejszy).

2. *Czem bowiem jest ojczyzna?* cóż oznacza ten wyraz? Ach, on jest oznaczeniem wielu rzeczy, od których zależy prawdziwe szczęście nasze i doczesne i wieczne.

a). Jak do budynku należy fundament, tak ten wyraz „ojczyzna" na pierwszem miejscu oznacza *ziemię* ojców naszych, ziemię, w której

przodkowie nasi żyli i umarli; ziemię, którą użyźnili swą pracą, zrosili krwią swoją, uświęcili swą miłością i w której złożyli swe kości. Ojczyzna to ziemia, na której ujrzeliśmy światło dzienne, gdzieśmy się wykołysali, gdzie ojciec i matka ucałowali nas po raz pierwszy; to ziemia, gdzieśmy wzrastali i gdzieśmy zażywali uciech i rozkoszy dziecięcych, które niejeden wspomina mile i wtedy jeszcze, gdy już szron pokrywa włosy jego; to ziemia, gdzieśmy założyli sobie pole do pracy i gdzie pragniemy złożyć kości swoje.

b). Fundamenta, choć gotowe, nie stanowią jeszcze budynku, budynek zaś nie stanie bez robotników. Robotnikami ojczyzny to *ludzie*, synowie tej ziemi. Wyraz „ojczyzna“ oznacza więc dalej ludzi jednym z nami mówiących językiem, ludzi równe z nami czujących boleści, że tej ziemi źle dzieje się dzisiaj; oznacza więc ludzi, których winniśmy miłować bardziej niż obcych, o których przeto szczęściu powinniśmy radzić więcej niż o szczęściu i losie ludzi obcych nam językiem i uczuciem.

c). Aby mogły stanąć ściany budynku, potrzeba materyału odpowiedniego. Tym materyałem do utworzenia ojczyzny to ustawy, to *prawa*. Wyraz „ojczyzna“ przypomina nam więc ustawy i urządzenia, jakie nadali sobie i jakich używali przodkowie nasi.

d). Ludzie do pracy używają narzędzi: rąk do pracy zwykłej, języka do pracy duchowej. Język to narzędzie, które objawia i przechowuje, przekazuje dalszym pokoleniom przekonania narodowe. Słowo „ojczyzna“ zawiera tedy w sobie i *mowę*, której używamy zazwyczaj, choć wielu niestety zeszpeca ją często wyrazami obcymi, nieodpowiednimi mowie przodków; przypomina mowę, której ku hańbie swojej niejeden się wypiera, aby uzyskać stanowisko wyższe.

e). Gdy robotnicy mają i materyał i narzędzia potrzebne, mogą utworzyć budynek; ojczyzny jednak nie ma tam, gdzie nie ma *zwyczajów* osobnych. Ojczyzna to wyrobiła nam zwyczaje, jakimi różnimy się od narodów innych i przez to, chwała Bogu, trzymamy się jeszcze, choć słabo, bo niestety zatracamy coraz więcej starych zwyczajów dobrych n. p. obrzędów, albo owych pięknych ubiorów ojców, a naśladujemy obcych, u których pochwytujemy, co widzimy złego, lub szpetnego, ale nie naśladujemy ich w dobrem także.

f). Gdy budynek już stanął, rozmaite przechodzi nieraz *koleje*. Podobnież każda ojczyzna przechodzi koleje rozmaite, przeto ten wyraz „ojczyzna“ przypomina nam te koleje, jakie przeszła i przechodzi ta nasza ziemia i przodkowie nasi przeszli, a my przechodzić musimy. Przypomina nam tedy, że niegdyś wyniesieni byliśmy wysoko ponad narody inne, jak góra Syońska w Ziemi Świętej, dzisiaj zaś z tego

wszystkiego pozostały łzy i cierpienia, rany powstają coraz nowe, zanim jeszcze zabliźniły się stare, a do tego,—co najsmutniejsza,—rany zadane i zadawane dotąd także przez własnych synów tej matki dzisiaj nieszczęśliwej. Nam tedy obok wzruszenia to słowo „ojczyzna" sprawia smutek, bo przypominają nam się losy żydów zostających w niewoli babilońskiej, bo przypomina się nam prorok Jeremiasz wołający żałośnie na gruzach Jerozolimy (Jer. 9. 15 — 16) w imieniu Bożem: „Oto Ja nakarmię lud ten piołunem i napoję go wodą żółci. I rozprószę je między narody, których nie znali sami i ojcowie ich"; przypominają się narzekania tegoż proroka (Treny I. 1): „Jako siedzi samo miasto pełne ludu: stała się jako wdowa pani narodów; księżna powiatów stała się hołdowna"!

g). Budynek, gdy postawiony, ma przeznaczenie nadane sobie. Otóż i wyraz „ojczyzna" przypomina nam *posłannictwo*, jakie miał i ma nasz naród i jak myśmy je wypełniali. Przypomina nam tedy że zjednywaliśmy sobie szczęście i chwałę, gdyśmy szli za natchnieniem Bożem, i jako przedmurze chrześcijaństwa broniliśmy wiary świętej od pogan i nieśliśmy wiarę prawdziwą na Wschód, na Ruś i Litwę, a jak upadaliśmy wtedy, gdyśmy zaniedbywali te obowiązki; jak upadliśmy przez tych właśnie, z których jednym nie zanieśliśmy wiary prawdziwej, a drugim, nie chcąc trudzić się sami, powierzyliśmy obronę przeciw pogaństwu Prusaków starożytnych.

h). Aby budynek mógł służyć wedle przeznaczenia swego, potrzeba, aby człowiek czuwał nad nim i naprawiał go wedle potrzeby. Aby naród na ziemi ojczystej wypełniał posłannictwo swoje, potrzeba mu kierownictwa *P. Boga*, potrzeba mu religii. Religia jest kitem, siłą moralną, nadającą pracom narodowym kierunek odpowiedni, bo wskazuje cel pracy i uświęca prace narodowe. Jakoż wreszcie miłą nam ojczyzna dla tego, bo P. Bóg stworzył nas w niej na to, abyśmy Mu służyli i pracując w ojczyźnie ziemskiej zdobyli sobie ojczyznę niebieską. Zdobędziemy ją wtedy tylko, jeźli pójdziemy drogą wskazaną przez P. Boga w wierze św. katolickiej. Zarazem więc nam Polakom wyraz „ojczyzna" przypomina dar największy otrzymany od P. Boga, jedynie prawdziwą *wiarę św. katolicką*, którąśmy otrzymali od ojców naszych walczących w jej obronie, w ktorej wychowali nas rodzice nasi, którą czcimy P. Boga i przez którą możemy mieć nadzieję posiadania P. Boga na wieki w ojczyźnie niebieskiej. Chlubimy się tedy słusznie z nazwy danej ojczyźnie naszej, że jest „krainą krzyżów i mogił", krzyżów przez pobożnych licznie stawianych po drogach, a mogił przodków poległych w obronie wiary św. i ojczyzny.—Ale i to przypomnienie ból nam sprawia, skoro widzimy jednych współbraci oder-

wanych i dotąd odrywanych od wiary św. więzieniem, knutem, kopalniami sybirskiemi i śmiercią, skoro sami również dla niej doznajemy utrapień rozlicznych, wreszcie skoro widzimy, że niektórzy, — co najboleśniejsza, — sami dobrowolnie wyrzekają się tej wiary św., a inni jako fałszywi prorocy pod płaszczykiem dobra ludu, w rzeczywistości zaś dla interesu własnego, w sercach wiernych podkopują przywiązanie do wiary św., do Kościoła św., do zwierzchności duchownej.

Słowem ten wyraz „ojczyzna“ *przypomina nam wszystkie skarby*, jakie człowiek posiadać może w życiu doczesnem, jak to zestawia pewien biskup w liście pasterskim do swych dyecezyan (X. Arcybiskup Ramadie z Albi we Francyi 1880). „Ojczyzną—mówi tenże—jest matką krwi naszej, ogniskiem naszych przodków, miejscem długiej historyi zapisanej wyprawami naszych ojców, ziemią, którąśmy zrosili potem i gdzie znajdujemy wrażenia zawsze żywe, które w niej zostawiły kroki naszych przyjaciół. Ona była świadkiem naszych pierwszych wzruszeń, ona jest krainą pamiątek najsłodszych, ona nam przypomina kolebkę i chrzest św., miłe uściski naszych matek, troski naszych nauczycieli, popędy naszego dzieciństwa, przyjaźni naszego wieku młodzieńczego, urok naszych dążeń uwieńczonych pomyślnym skutkiem i smutek z naszych niepowodzeń. Ona miejscem, gdzie się dokonują nasze losy doczesne i gdzie się przygotowują nasze losy wieczne, jako też gdzie się spełni przyszłość naszych następców. Ona ziemią błogosławioną, gdzie spoczywają popioły naszych przodków i gdzie my zaśniemy snem ostatnim“. Tak opisuje ojczyznę on biskup.

Ponieważ tedy ojczyzna daje nam dobrodziejstw tyle, przeto też *ten wyraz*, choć czasem wywołuje smutek i łzy wyciska nam z oczu, *działa na nas* tak *błogo*, że Kościół św., nie mogąc ponętniejszego znaleść wyrazu na oznaczenie miejsca szczęśliwości wiecznej, miejsce to nazywa „ojczyzną niebieską“, „ojczyzną wiekuistą“ czy to przy innych sposobnościach czy nawet przy ofierze mszy św. (por. święto Ucieczki P. Jezusa do Egiptu 17 lutego, św. Wojciecha 23 kwietnia, Objawienia obrazu N. M. Panny dobrej rady 26 kwietnia, św. Peregryna 27 kwietnia, św. Julianny de Falconeriis 19 czerwca, św. Szymona z Lipnicy 18 lipca, św. Jadwigi 15 października, św. Feliksa de Valois 20 listopa, na dzień pogrzebu).

II. Obowiązek miłości ojczyzny.

Ale powiecie: Czemuż ten ksiądz mówi nam tutaj o miłości ojczyzny? czy to należy tutaj do świątyni? Tak Rozbiór sporów politycznych nie należy tutaj, ale ponieważ miłość ojczyzny jest obowiąz-

kiem, przeto o nim potrzeba mi mówić tak samo jak o obowiązkach innych.

1. Przecież ojczyzna świadczy nam dobrodziejstw wiele, więc już *przyrodzone uczucie* pobudza nas do miłości ojczyzny, choćby nie było wyraźnego nakazu P. Boga. Tutaj działa na nąs uczucie to samo, które nakazuje nam miłować dobroczyńców, to samo uczucie, które dzieciom nakazuje miłować ojca i matkę. Jakieżby to było dziecko, któreby nie miało miłować rodziców, któreby dla nich nie miało uczuć uszanowania i wdzięczności? A jak mówiłem, ojczyzna jest matką naszą największą. Że to uczucie przyrodzone miłości ojczyzny z tego samego wypływa źródła co miłość ojca i matki, uczy nas św. Tomasz, największy nauczyciel Kościoła św. „Drugiemi podstawami naszego istnienia—mówi—są rodzice i ojczyzna, z których i w której zrodzeni i wychowani jesteśmy. I dlatego po Bogu człowiek najwięcej winien rodzicom i ojczyźnie. Jak tedy należy do religii oddawać cześć Panu Bogu, tak w drugim rzędzie należy do pobożności oddawać cześć rodzicom i ojczyźnie“. Ta jest jedynie różnica między miłością ojczyzny a miłością ku rodzicom, że pierwsza jest rozszerzeniem drugiej (X. Arcybiskup Ramadié).

Uczucie to przyrodzone jest tak silne, że *przełamuje inne uczucia przyrodzone*; jak mówi jeden z pisarzy naszych, (Goślicki), „wszystkie inne miłości przewyższa miłość ojczyzny“. I tak prawo przyrodzone nakazuje nam ochraniać życie ludzi innych i swoje własne, a oto dla miłości ojczyzny wolno, a nawet jest obowiązkiem, złożyć w ofierze i życie. Prawo przyrodzone nakazuje rodzicom miłować dzieci, ale ta miłość ku dzieciom ustępować powinna miłości ojczyzny. Dla tego matka króla polskiego Jana Sobieskiego, wysyłając synów na wojnę, słusznie odezwała się do nich: „Nie żałujcie krwi swojej w obronie ojczyzny, nie dla czego bowiem innego użyczałam jej dla was z pod mojego serca tylko dla jej ratunku“.

To też podłe to, pozbawione wszelkiego uczucia są dusze, które wśród potrzeb ojczyzny na los jej patrzą z obojętnością. Niewarci tacy, że chodzą po tej ziemi, którą zlały krew czy krople potu ich przodków.

Ale takich wypadków mało, bo *wszystkie narody* świata, czy wykształcone czy dzikie nawet, czy te, których ojczyzna jest w szczęściu, czy te, których ojczyzna znajduje się w nieszczęściu, może nawet w niewoli, mają to uczucie wrodzone. Owszem uczucie to wzrastać powinno, skoro ojczyzna jest w nieszczęściu, bo „rzewniej się jakoś kocha matkę mniej szczęśliwą“. Nie podobna mi przytaczać przykładów, jak ojczyznę miłowali i miłują nawet poganie; dość jednak wspomnieć

że dla niej i poganie więzy uważają za niezelżywe i truciznę nawet czy śmierć za rzecz przyjemną.

2. Uczucie, które istnieje w każdym człowieku szlachetnym, musi być prawdziwem, dobrem. Pan Bóg jako świętość najwyższa nie mógł wszczepić w naturę ludzką nic zdrożnego, to też nie tylko nie zakazuje tego uczucia, lecz nawet wyraźnie nakazuje miłować ojczyznę, jak to widzimy już *w Starym Zakonie.*

Stary Zakon uczy nas, że sam *P. Bóg ustanowił granice* narodom wszystkim. Ztąd gdy wylicza, jakie ziemie objęli synowie Noego, dodaje (Gen. 10. 5): „Od tych rozdzielone są wyspy narodów w krainach swoich, każdy wedle języka swego i domów swych w narodziech swoich“.

Już Stary Zakon wysławia miłość ojczyzny jako obowiązek wielki. Nakazywał ją P. Bóg przez *Mojżesza*, skoro tenże z polecenia Bożego ukazywał ludowi ziemię obiecaną mu przez P. Boga i nakazywał mu starać się o jej uzyskanie. Ztąd to Pismo św. tak obszernie opisuje walki króla *Dawida* z nieprzyjaciółmi narodu żydowskiego. Ztąd to Pismo św. wysławia *Judytę*, że wyzwoliła swój naród z niewoli, w jakiej jęczał. Ztąd to Judyta sama wysławia P. Boga i dzięki Mu składa za to, że jej dozwolił dokonać dzieła tak wielkiego. Między innemi woła ta mężna niewiasta (Judyt. 16. 10): „Biada narodowi powstającemu na naród mój! Pan bowiem wszechmogący będzie się mścił nad nimi, w dzień sądu nawiedzi je“. Ztąd to *Mędrzec Pański* wysławia mężów wielkich, którzy przyczynili się do tego, iż naród żydowski wzrastał i utrzymywał się aż do czasu narodzenia P. Jezusa. Zarazem tenże Mędrzec wzywa innych, aby wysławiali mężów owych, mówi bowiem (Syr. 44, 1. 15): „Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim.... Mądrość ich niech powiadają narodowie, a chwałę ich niech opowiada kościół“. Przedewszystkiem jednak o obowiązku miłości ojczyzny pouczają nas w Starym Zakonie *księgi machabejskie.* Całe prawie są zajęte opisem walk narodu żydowskiego z jego ciemięzcami. Treścią ich to słowa Matatyjasza umierającego, wypowiedziane do synów (1. Mach. 2. 50—51): „O synowie, miłośnikami bądźcie Zakonu i dajcie dusze wasze za przymierze ojców waszych. A pomnijcie na sprawy ojcowskie, które czynili w rodzajach swoich, a otrzymacie sławę wielką i imię wieczne“. Dlatego też syn Matatyjasza, Judasz Machabejczyk, gdy groziło niebezpieczeństwo, wołał z zapałem (2 Mach. 9 10): „Umrzyjmy mężnie za bracią naszą, a nie czyńmy zelżywości sławie naszej“ i umarł chwalebnie. Księgi owe opisują też czyny osób poszczególnych w obronie zakonu i praw ojczystych, jak

owej matki z siedmiu jej synami, z których pierwszy wypowiedział wyraźnie, że są gotowi umrzeć za ojczyznę (2. Mach. 7. 2): „Gotowiśmy raczej umrzeć niźli Zakon Boży ojczysty przestąpić“. To postąpienie Kościół św. uznał za uczynek święty i dla tego pamiątkę onych braci machabejskich, którzy poginęli, obchodzi pierwszego sierpnia. Jedyni to Święci Starego Zakonu, których pamiątka obchodzi się w całym świecie katolickim osobnemi modlitwami we mszy św. Przyczynę zaś, dla której Kościół św. cześć ich zaleca, wypowiada tenże słowami św. Grzegorza z Nazyanzu jednę tylko, że „okazali się mężnymi i stałymi w obronie praw i urządzeń ojczystych.“ Bronić więc praw ojczystych święta to rzecz, obowiązek święty.

3. *Pan Jezus* przyszedł na ziemię nie na to, aby rozwiązywać Zakon, lecz aby go wypełnić, bo Sam to zaręczył. P. Jezus rozwijał uzupełniał, objaśniał to wszystko, cośmy już otrzymali przez żydów, ale prawda, w Starym Zakonie objawiona, pozostała co do istoty ta sama, rdzeń jej pozostał ten sam. Były rzeczy w Starym Zakonie, których Pan Jezus nie dotknął wyraźnie, nie mówił o nich obszernie, ale działo się to dla tego, bo mówić już nie potrzebował o nich. Takie jednak prawdy P. Jezus uświęcał *przykładem* Swoim, a przeto nam je nakazuje, bo mówi św. Grzegorz Wielki: „Pan i Zbawiciel nasz niekiedy pouczał nas za pomocą kazań, niekiedy zaś czynami Swymi. Czyny bowiem Jego rozkazami są, ponieważ gdy co czyni milcząco, oznajmuje przez to, co i my czynić winniśmy“.

Do takich rzeczy, których P. Jezus nie potrzebował nakazywać słowami, należy miłość ojczyzny, tkwi bowiem w ludziach tak głęboko, tak silnie, że nieraz prowadziła nawet do nadużyć. Zbawiciel dał jednak jasne dowody miłości ojczyzny. P. Jezus przyszedł na ziemię dla zbawienia ludzi wszystkich, a jednak *przedewszystkiem nauczał żydów* jako Swój naród, poganie zaś naukę P. Jezusa słyszeli rzadko, wyjątkowo. Czuli to poganie, że nie mają takiego jak żydzi prawa słuchania P. Jezusa i dlatego, kiedy w ostatnich dniach przed męką P. Jezus nauczał w Jerozolimie, poganie jako o łaskę prosili P. Jezusa przez Filipa, aby mogli Go ujrzeć (Jan 12, 21).

Podobnież *cuda P. Jezus czynił przedewszystkiem dla żydów*. Gdy setnik przyszedł do P. Jezusa i prosił Go o uzdrowienie sługi, P. Jezus nie uczynił mu tego zaraz. Dopiero gdy sami żydzi prosili za nim, mówiąc, „iż godzien jest, abyś to mu uczynił, miłuje bowiem naród nasz i bóżnicę sam zbudował nam“, wtedy „Jezus poszedł z nimi“ (por. Łuk. 7, 1—6). Podobnie gdy niewiasta chananejska prosiła Go o uzdrowienie córki, odrzekł uczniom, wstawiającym się za nią (Mat. 15. 24): „Nie jestem posłan jedno do owiec, które zginęły z do-

mu izraelskiego", a niewieście onej (Mat. 26): „Nie dobra jest brać chleb synowski, a miotać psom". Dopiero gdy niewiasta ona okazała i wiarę i pokorę nadzwyczajną, uzdrowił jej córkę.

P. Jezus wie jako Bóg, że ukrzyżować mają Go żydzi i że dlatego ta *męka*, która całemu światu przyniesie zbawienie, na ojczyznę Jego ziemską sprowadzi nieszczęścia największe, jakie tylko na naród jaki spaść mogą; wie, że żydzi staną się narodem odrzuconym od Boga, skazanym na to, aby aż do końca wieków nosił na czole piętno klątwy Bożej. Ta wiadomość — wedle św. Hieronima — przepełnia Go smutkiem jako człowieka. Dlatego zbliżając się do Jerozolimy, płacze i wyrzeka z boleścią (Łuk. 19. 42): „Gdybyś poznało i ty i to w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu, teraz zaś zakryto jest od oczu twoich"! Dlatego wedle św. Hieronima, modląc się w Ogrojcu o oddalenie kielicha, prosi Ojca swego i o to, aby, jeźli można, dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego dokonało się w ten sposób, iżby nie nastąpił upadek narodu żydowskiego. Ta miłość ojczyzny w Panu Jezusie jest tak silną, że kiedy dźwiga już krzyż na Golgotę, zapomina o własnych boleściach, a myśli o narodzie Swoim. Dlatego wśród pochodu odzywa się do niewiast płaczących (Łuk. 23, 28—30) i to niezwykle obszernie: „Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi. Albowiem oto idą dni, w które będą mówić: Szczęśliwe niepłodne i żywoty, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły. Tedy poczną mówić górom: padnijcie na nas i pagórkom: przykryjcie nas". Czyżbyśmy tedy w obliczu krzyża mieli jeszcze wątpić o tem, że P. Jezus miłował ojczyznę swą ziemską? Skoro zaś miłował ją Pan Jezus, czyżbyśmy mogli zwać się Jego uczniami, jeźlibyśmy za przykładem Jego nie miłowali ojczyzny swojej? (Montefeltro).

4. Dlatego też to *Kościół św.* zalecał zawsze miłość ojczyzny i nie był nigdy skąpym w wychwalaniu tych, co jej bronili, lecz po wszystkie wieki spełnia rozkaz Ducha św. (Syr. 44. 15): „Chwałę ich niech opowiada Kościół".

Dlatego *św. Paweł* pragnął „być odrzuconym od Chrystusa za bracię swoją, którzy byli krewni jego wedle ciała, którzy byli Izraelczycy" (Rzym 9. 3—4), tj. postradać chwałę niebieską, byleby uratować naród żydowski, do którego należał.

Za czasów prześladowań *męczennicy* przelewają krew za wiarę św., ale równocześnie modlą się za ziemię ojczystą. Cesarstwo rzymskie nie ma lepszych, mężniejszych żołnierzy nad Chrześcijan.

A dalej słuchajmy nauk ojców *świętych*. Oto mąż, który był wysokim urzędnikiem cesarskim, a teraz jest wyniesiony na stolicę bi-

skupią, *św, Ambroży*. Cóż on mówi do ludu? Oto (de off. min. lib. I. ep. 27 nr. 127): „Sprawiedliwość należy się najpierw Bogu, następnie ojczyźnie, po trzecie rodzinie i wreszcie całej ludzkosci“. I idąc dalej zauważa: „Szukam szczęścia, sławy; dobrze, nie znam szczęścia większego nad to, że można służyć ojczyźnie; nie znam nad tę sławy wyższej, jak że kto zapomina o sobie i swej rodzinie, aby serce poświęcić ojczyźnie“. Podobnie, jak słyszeliście, odzywa się *św. Tomasz*.

Zwykli Święci i nauczyciele Kościoła św. nie mają tej powagi w rzeczach wiary i obyczajów, jaką ma *papież*. Otóż zobaczmy, czego uczą papieże. *Pius IX.* głosi, że Kościół św., odznaczając się wspaniałą rozmaitością, obejmuje wszystkie ludy, narodowości i szczepy i opiekuje się wszystkiemi (1853). Przedewszystkiem jednak ścisłą naukę o miłości ojczyzny daje nam papież teraźniejszy *Leon XIII.* w swej encyklice „o głównych obowiązkach chrześcijańskich (10 stycznia 1890). Uczy tamże: „Społeczeństwo, wśród którego zrodzeni ujrzeliśmy światło dzienne, jesteśmy z prawa przyrodzonego zobowiązani miłować i bronić w sposób szczególniejszy, tak dalece, żeby prawy obywatel nie wahał się nawet śmierć ponieść za ojczyznę“. To znowu dalej: „Miłować trzeba ojczyznę, od której odebraliśmy życie śmiertelne“. W dalszym ciągu zestawia ze sobą miłość Kościoła i ojczyzny i mówi: „Nadprzyrodzona miłość Kościoła i przyrodzona miłość ojczyzny są bliźniętami i z tego samego odwiecznego pochodzą źródła, gdyż sam P. Bóg obydwóch jest sprawcą i przyczyną, a tego następstwem jest, że obowiązek jeden nie może się sprzeciwiać drugiemu.

Co więcej, *do nas Polaków* z osobna zwracają oczy wszystkie narody chrześcijańskie, przypominając nam obowiązek miłowania ojczyzny. Jak niegdyś (1863) Pius IX. całemu światu katolickiemu polecał modlić się za nas Polaków, tak kilka lat temu (na grudzień 1892) wszyscy członkowie Apostolstwa Modlitwy mieli poleconą modlitwę „o opiekę nad Polską katolicką“. Ażeby zaś nie zaniedbywały jej narody inne, Intencye miesięczne we wszystkich językach, więc i w naszym języku polskim, objaśniały, dlaczego to za nas Polaków modlić się powinni katolicy świata całego.

Przedziwne też są *skutki miłości ojczyzny*. Jeźli ta miłość jest mocną i szlachetną, wtedy powstaje zapał gotowy do ofiar; jeźli zaś nadto opartą jest na religii a nie na samem tylko uczuciu i rozumie, wtedy staje się cnotą. Jako cnota tworzy ona największy skarb i główną siłę narodu. Im większe ojczyźnie grozi niebezpieczeństwo, tem większym wybucha i płonie żarem. Wtedy jednoczy ludzi rozmaitego my-

ślenia, rozmaitych zapatrywań, a usuwa niezgody i interesa osobiste. Wtedy nawet wśród doświadczeń największych, nawet na gruzach, dodaje jeszcze odwagi, iż wszystkie siły skupiają się dla ratowania tego, co jeszcze uratować można.

6. Skoro tedy i uczucie przyrodzone i Stary Zakon i P. Jezus i wreszcie z polecenia P. Jezusa Kościół św. nakazują nam miłować ojczyznę ziemską, widzimy, że to jest obowiązkiem naszym. Jestto obowiązkiem religijnym tak samo jak obowiązki inne, zwłaszcza jak obowiązek miłowania ojca i matki. Jak tedy grzeszy każdy, który przestępuje obowiązek jaki, tak *grzeszy* ten również, który zaniedbuje obowiązek miłowania ojczyzny nakazany przykazaniem czwartem. A jednak najmniej za grzech uważają sobie zaniedbanie jego ci właśnie, którzy są najwięcej winnymi. Zapominają tacy, że choć tem wykraczają przeciw ludziom, grzeszą podobnie, jak gdy wykraczają przeciw P. Bogu. Słuchajcie bowiem, jak św. Augustyn odzywa się do tych, co wykraczają przeciw ludziom: „Niektórzy ludzie lekceważą grzechy takie i mówią: Cóż uczyniłem wielkiego? zgrzeszyłem przeciw człowiekowi. Nie lekceważ tego: przeciw człowiekowi zgrzeszyłeś". Zarazem św. Augustyn powołuje się na Apostoła, który poucza, że ci, co grzeszą przeciw ludziom, grzeszą przeciw Chrystusowi Panu, którego członkami są ludzie. To też z takiego, co nie kocha ojczyzny, nikt nie ma pociechy, „takiego ja się lękam" (X. Kajsiewicz).

Skoro zaniedbanie obowiązku tego jest grzechem, przeto obojętnym niechaj brzmią w uszach słowa Psalmisty (136. 5—7) przytoczone na początku nauki dzisiejszej: „Jeźli cię zapomnę, Jeruzalem, niechaj zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia, jeźlibym nie pomniał na cię, jeźlibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego".

Z drugiej strony każdy, kto ten obowiązek wypełnia ściśle, tak, jak tego domaga się P. Bóg, niechaj wie, że spełnia uczynek dobry, wykonuje cnotę, a przeto zjednuje sobie prawo do nagrody, jakiegokolwiek jest narodu. Ponieważ tedy my tu zgromadzeni jesteśmy Polakami, przeto wedle hasła wypowiedzianego przez tego, który dał początek zgromadzeniu OO. Zmartwychwstańców (Jańskiego), „jako Polacy Bogu służyć winniśmy, gdyż tylko w ten sposób możemy mieć nadzieję, że z tej dzisiaj nieszczęśliwej ojczyzny ziemskiej przejdziemy kiedyś do ojczyzny niebieskiej. O to błagajmy P. Boga słowy papieża Piusa IX. (allokucja z 25. lipca 1873):

„Przyjdź, Panie, przyjdź a nie omieszkaj! przepuść ludowi Twemu zwolnij uczynki ludu Twego, obacz spustoszenie nasze. Nie w usprawie-

dliwieniach naszych ścielemy modły przed oblicze Twoje, lecz w zmiłowaniąch Twoich wielu. Wzbudź potęgę Twoją i przyjdź, okaż oblicze Twoje, a będziem zbawieni". Amen.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Kwestya kartek do Spowiedzi (p. VII.) zainteresowała *Homiletykę*, cenny miesięcznik włocławski, który przedrukował nasze zapytanie i uzyskał od ks. prałata Chodyńskiego gruntowne wyjaśnienie. (Zob. zeszyt kwietniowy, str. 14 i d.) Synody dawne kazały spisywać lud do Spowiedzi wielkanocnej podczas wizyt plebańskich, odbywanych w czasie kolędy po Bożem Narodzeniu i polecały donosić biskupowi o niewyspowiadanych, poczem ich imiennie ogłaszano i wyklinano. *Kartki* (schedulae) były w używaniu już przed Rytuałem Pietrkowskim, lubo, zdaje się, pierwsza wiadomość o nich jest w synodzie poznańskim 1689 r. za biskupa Stan. Witwickiego. List pasterski Konstantego Szaniawskiego, biskupa krakowskiego, z r. 1720 zabrania wymagać zapłaty za kartki, co powtarzają inni biskupi. Utrzymanie lub odnowienie roztropne tego zwyczaju jest rzeczą poradną, lecz w tej formie, by „na kartkach więcej nie... było wypisane, jak tylko parafia i numer parafianina, pod którym w spisach plebana jest on wymieniony. *Nazwiska żadną miarą umieszczać nie wolno.*" (W zeszycie majowym str. 217 i 218 wymienia Redakcya powody tego zastrzeżenia, a mianowicie, że „osobom wstydliwym i mało w pokorze ugruntowanym byłoby to nieznośne", że one umyślnie szukają spowiednika, który ich nie zna z nazwiska). „Rozdawać można kartki w mniejszych parafiach podczas kolędy, w większych ogłosić z ambony dnie i godziny dla plebana i parafian dogodne." Pieniędzy lepiej nie pobierać, lecz w biedniejszych parafiach musi się tolerować drobne opłaty dla służby kościelnej, która ludność spisuje i kartki wydaje. Taka jest obecnie praktyka w Kongresówce. *Homiletyce* dziękujemy serdecznie za wzięcie udziału w dyskussyi.

Pyt. VIII. Czy rubryki lub rozporządzenia biskupów dozwalają na *zakończenie roku szkolnego* odśpiewać wotywę uroczystą *pro gratiarum actione* w kolorze białym; a na początek roku szkolnego *wotywę o Duchu św.* w kolorze czerwonym?

Odp. Ani rubryki, a tem mniej Biskupi, na to nie pozwalają.

Pyt. IX. Czy na zakończenie roku szkolnego wolno po Mszy św. przed Te Deum wystawić SSmum w puszce, czy w monstrancyi i na słowa: „Salvum fac" udzielić błogosławieństwa?

Odp. Wolno wystawić SSmum w puszce za zgodą proboszcza miejscowego. Oczywiście nie ma mowy o potrójnem „Salvum fac". Do wystawienia SSmum w monstrancyi potrzeba osobnego pozwolenia od Biskupa.

NOWE KSIĄŻKI.

Kazania i szkice XX. T. J. Tomu czwartego zeszyt pierwszy opuścił świeżo prasę, objętości 160 str., w cenie 1 K. 60 hal. Zawiera doborowe kazania, nauki i mowy żałobne, dobrane przeważnie tak szczęśliwie, iż podają materyał na obecną porę roku. W interesie pokupności tego wydawnictwa pożytecznego radzimy szczerze, aby w następnych zeszytąch myśl tę jeszcze więcej uwzględniano.

X. Biskup *Fr. J. Knecht: Krótka Historya Święta.* Str. 84 w 16ce z 46 obrązkami. U Herdera we Fryburgu. Cena 44 hal.

Ruchliwa księgarnia Herdera zajęła się wydaniem polskiego przekładu podręcznika do nauki Biblii (dla dzieci I. i II. roku nauki), który w ojczyźnie swojej cieszy się obecnie największem rozpowszechnieniem. Wiadomo, co zarzucano — nie bez racyi — Biblii X. Dra Schustera większej, a tem bardziej małej, spolszczonej p. t. „*Dzieje święte w krótkości opowiedziane*“. Rezultatem ożywionej dyskusyi było przerobienie Biblii większej przez G. Meya, mniejszej zaś przez znanego z prac pedagogicznych X. Biskupa Fr. J. Knechta. Są to wydania znacznie ulepszone, opracowane przystępnie, a przecież z tekstami biblijnymi, ile możności, bez zmian; to też wypierają one w Niemczech coraz bardziej pierwotnego Schustera. Ubolewaliśmy szczerze, że księgarnia Herdera nie postarała się zaraz o przekład Knechta, lecz wydała i rozrzucała pierwotne „*Dzieje święte w krótkości opowiedziane*“ X. Dra Schustera, bo zdawało się, że już chyba musimy zostać w tyle za Zachodem; z tem większą przyjemnością ogłaszamy, że tasama księgarnia nie wahała się podjąć przekładu Knechta, chociaż temsamem ubija poprzednio wydaną książeczkę. Cieszylibyśmy się jeszcze więcej, gdyby firma zarządziła nakład Knechta ze wskazówkami dla katechizujących według niemieckiego: „Ausgabe für die Lehrer“, bo nie znamy podręcznika, któryby równie ułatwiał i upraszczał przygotowanie się do katechez w klasach najniższych, jak owa tania książeczka.

Ze Związku Katechetów.

Koło lwowskie na posiedzeniu w maju uchwaliło przedłożyć Sejmowi memoryał o właściwych powodach nieskuteczności nauki religii w szkołach i powierzyło opracowanie go X. Drowi Ślósarzowi, który ze swej strony prosi wszystkich XX. Katechetów o dostarczenie materyału. Opracowanie trudnem nie będzie, bo Sejm domaga się od systemu „międzywyznaniowego“ takich rezultatów, które wydać może jedynie szkoła wyznaniowa. Memoryał zatem powinien na podstawie faktów napiętnować bez ogródek połowiczność wychowania obecnego a zaznaczyć potrzebę szkół wyznaniowych.—X. Dr. Bilczewski zawiadomił zebranych o nowym planie nauki religii dla szkół wydziałowych (w którym całkiem niemal pominięto ważną w dzisiejszych czasach

naukę dziejów Kościoła, bo ją zepchnięto do klasy VI. (10tej), a ta istnieje *jedna* na całą Galicyę!) i dla szkół realnych. Czy plany te są już urzędownie ogłoszone w dyecezyach: lwowskiej, krakowskiej i przemyskiej? Jeśli to jeszcze nie nastąpiło. tobyśmy się ośmielili wypowiedzieć prośbę, aby je pozwolono omówić Związkowi Katechetów, bo praca zbiorowa w takich razach przedstawia lepsze szanse objektywności i praktyczności niż referaty jednostek.

Koło tarnowskie odbyło w czerwcu dwa posiedzenia, a to 11. i 19. czerwca, na których obok spraw lokalnych zajęto się materyałem do memoryału wiadomego oraz planem dla szkół zawodowych.

Wydział Związku zaprasza wszystkich P. T. XX. Katechetów na osobne *rekollekcye*, które się odbędą we Lwowie w seminaryum duchownem w dniach 26—29 sierpnia. Niezawodnie zaraz po rekollekcyach (29 sierpnia) obradować będzie Walne Zgromadzenie Związku. Zgłaszać się należy wcześnie bądź do Zarządu semin. duchownego łacińskiego, bądź do Prezesa, X. Dra Jougana we Lwowie.

MISCELLANEA.

Obchód 500-letniej rocznicy założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w dniach 7. i 8. czerwca dał okazyę do wielu scen podniosłych, ale też i bolesnych. Wspaniałą była uroczysta przysięga rektora, że Uniwersytet, który dotąd zawsze stał na straży wiary i nauki, nigdy owego związku nie zerwie. Wspaniałym był i hołd mnóstwa cudzoziemskich reprezentacyi uniwersyteckich, złożony owej *Alma Mater*, która pośród Słowian ustępowała zrazu pierwszeństwa tylko uniwersytetowi praskiemu, ale od wybuchu zaburzeń husyckich i ten przewyższyła, zaś wyprzedziła znacznie wszystkie uniwersytety w Niemczech. Smutnem było zaś wystąpienie prezydyum Zjazdu niewiast polskich (4. czerwca), w którem kwestyę wychowania religijno moralnego zepchnięto z porządku obrad uwagą, że to kwestya *kościelna*, świeckich wcale nie obchodząca. Jakichże matek, jakiego wychowania oczekiwać można z takich kół? Jeśli panie owe w skromności swojej chciały może wpłynąć na ducha uroczystości jubileuszowych uniwersyteckich, to się srodze rozczarowały. Jakoś umiejętność nie chce jeszcze pójść pod... pantofel emancypantek!

☞ **Zwracamy uwagę, że Administracya Dwutygodnika Katechetycznego i duszp. jest przy ul. Krakowskiej l. 1.** ☜

Redaktor odpow. **Ks. Józef Krośniński.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.